Rok III. Pazdziernik 1884 r. Nr. 6.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi

Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie.......... fr. 1.50
Kwartalnie......... fr. —.75

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)

Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie......... fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austryi

Rocznie.............. fl. 1.50
Półrocznie........... fl. 75

W Niemczech

Rocznie.......... mrk. 3.
Półroczuie....... mrk. 1.50

W Rosyi

Rocznie............. rs. 1.50
Półroczuie.......... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: Suisse. Genève. Rue Berger 5. Imprimerie de l'Aurore.

Co to jest płaca robocza.

«Płaca robocza», «płaca zarobkowa», zarobek, wszystkie te wyrazy obijają się nam o uszy po kilkanaście razy dziennie, wszyscy mówimy o tem lecz dużo rozprawiających nie wie nawet, co znaczą te wyrazy, nie mogłoby nam wytłomaczyć, czem jest ta płaca robocza.

Jeżeli zapytamy robotnika, ile dziennie zarabia, to otrzymamy odpowiedź: zarabiam 5, 6, 7, złotych i t. p. Każdy poda cyfrę swojego zarobku; cyfry te mogą być różne, lecz wszystkie bez wyjątku przedstawiają zapłatę otrzymywaną od pracodawcy za pewien czas pracy (praca dzienna), lub za pewną ilość pracy (praca od sztuki). Bo aby wiedzieć, co to jest płaca robocza, to nam wszystko jedno, czy kto na akord robi czy na lon. Przedewszystkiem idzie o to, że płacą za robotę, a potem dopiero: w jaki sposób się ten rachunek prowadzi. Zobaczymy teraz dalej co się to dzieje z tą płacą roboczą, to jest z tą płacą za robotę, albo jak inni mówią z tym zarobkiem robotnika.

Dajmy na to, że pewien robotnik dostaje 5 złp. za dzień roboczy trwający 12 godzin. Dajmy na to, że za te 5 złotych może nasz robotnik kupić pięć funtów cukru albo pewną ilość jakiego innego towaru, który byłby tyle wart co pięć funtów cukru. Otóż uważaj jeno czytelniku: pięć złotych stanowi cenę pięciu funtów cukru i te same pięć złotych stanowi także cenę dwunasto godzinnej pracy robotnika, boć fabrykant kupił ten dzień robotniczy za pięć złotych, i robotnik oddał mu caluteńką swą pracę dwunastogodzinną. Praca więc ludzka została przez robotnika sprzedaną fabrykantowi, została tak sprzedaną, jak każdy inny towar, jak cukier, mąka i temu podobne; a zatem praca jest także towarem, i to takim, który można kupować i sprzedawać. Przy tem, dwunastogodzinna praca nie zawsze pięć złotych kosztuje, raz można ją taniej dostać, drugi raz drożej, tak samo jak każdy inny towar raz droższy, raz jest tańszy.

Ale jeżeli pewien towar raz ma mniejszą, a raz większą cenę to jest, jeżeli on raz jest tańszy a drugi raz droższy, to nie zależy to od kaprysu. To, że każdy towar zmienia swoją cenę ma swą przyczynę, według której tak być musi i mówi się, że cena towaru albo sam towar podlega pewnym prawom. Aby lepiej zrozumieć, co to znaczy podlegać prawu — wytłomaczę ci to czytelniku w następujących słowach. Prawda, że każdy człowiek musi jeść albo, że każdy z nas musi umierać: otóż mówimy, że człowiek każdy podlega w tym względzie pewnemu prawu natury, to jest, że to nie od niego zależy albo od kaprysu, ale że to już jest takie prawo. Otóż, tak jak w naturze są takie prawa, tak samo są i w gospodarce ludzkiej pewne prawa, które wynikają z całego urządzenia ludzkich stosunków. Towary więc dlatego są raz droższe lub tańsze, że podlegają pewnym prawom. I praca ludzka, która jest także towarem i która raz jest droższą i raz tańszą, tym samym podlega prawom, co każdy inny towar.

Jakimże prawom podlegają towary? Jakim sposobem oznacza się cena każdego towaru? Na to zapytanie musimy przedewszystkiem odpowiedzieć, jeżeli chcemy zrozumieć, co to jest płaca robocza i jak ona się reguluje.

Jeżeli na rynku znajduje się 100 centnarów bawełny, a kupujących jest tyle, że żądają 1,000 centnarów, to rzecz prosta, że wszyscy nie będą mogli zadowolnić swych pragnień, to jest nie wszyscy będą mogli kupić bawełny tyle ile potrzebują. Każdy przeto z kupujących będzie się starał dać najwyższą zapłatę jaką tylko może, żeby tylko zwyciężyć innych i nabyć potrzebny mu towar. Taki stan rzeczy nazywa się *konkurencyją wśród kupujących*. Konkurencyja ta *podwyższa* cenę towarów.

Przy konkurencyi między kupującymi mówi się, że podaż jest niższą od popytu. Podaż, znaczy to ilość towaru, wystawionego na sprzedaż, a popyt, będzie to chęć kupienia tego towaru. Ponieważ przypuściliśmy, że jest do sprzedania sto centnarów, a żądań czyli popytu jest na tysiąc centnarów, jasna więc rzecz, że podaż jest niższa od popytu.

Wyobraźmy sobie odwrotny wypadek, to jest, że na rynku jest 1,000 centnarów bawełny, a kupujący żądają tylko 100, jak widzimy tu podaż jest znacznie wyższą od popytu. W takim razie tylko niektórzy właściciele bawełny będą mogli sprzedać swój towar, sprzedadzą zaś ci, którzy będą żądali najmniejszej zapłaty, najniższej ceny. Wszyscy sprzedający będą się starali sprzedać swój towar, bo na to go mają, żeby sprzedać, a zatem każdy z nich będzie się starał naznaczyć jak najniższą cenę, to jest, jak najtaniej sprzedać, byle tylko znaleść kupca. Taki rodzaj konkurencyi nazywamy *konkurencyją wśród sprzedających*. W tym wypadku cena towarów się zniża.

Znamy teraz dwa rodzaje konkurencyi, z których jeden podwyższa cenę towarów, drugi ją zaś zniża. Tego nie trzeba zapominać, że zawsze i w każdym wypadku sprzedający chce sprzedać jak najdrożej, kupujący zaś kupić jak najtaniej. Ostateczny rezultat zależy od tego, gdzie większa konkurencyja, czy w szeregach sprzedających, czy w szeregach kupujących. Tak naprzykład w pierwszym z przytoczonych przykładów to jest, jeżeli na rynku jest 100 centnarów bawełny do sprzedania, a kupujący żądają 1,000 centnarów, to konkurencyja w szeregach kupujących jest ogromną, sprzedający zaś nie będą wcale walczyli ze sobą, żeby nie wpłynąć na zniżenie ceny, bo każdy z nich może nawet więcej dostać niż się spodziewał. Widzimy więc, że cena towarów określa się przez konkurencyję: zależy ona od od tego, czy popyt przewyższa podaż (ten wypadek mieliśmy w pierwszym przykładzie), czy też odwrotnie, podaż przewyższa popyt (jak to widzieliśmy w drugim przykładzie). — I to nazywamy prawem, według którego cena towaru musi się stosować, musi mu podlegać.

Powiedzieliśmy poprzednio, że praca także jest towarem, że podlega ona tym samym prawom jakim podlegają towary. Z tego wynika, że i cena pracy określa się tak samo, jak i cena wszelkiego towaru. Rozpatrzmy, czy tak jest rzeczywiście. Przypuśćmy, że jest 500 robotników nie mających zarobku i szukających pracy, a fabrykanci potrzebują w tej chwili tylko 200. Rzecz prosta, że tylko ci robotnicy znajdą zajęcie, którzy zgodzą się pracować za najmniejszą zapłatę, i że każdy z szukających pracy robotników przyjmie chociażby najcięższe warunki kapitalisty, byle tylko uniknąć śmierci głodowej. Robotnicy będą walczyli ze sobą, konkurencyja między nimi będzie nadzwyczaj silną; konkurencyja ta wpłynie bardzo potężnie na zniżenie płacy roboczej nie tylko dla tych robotników, którzy szukają pracy, lecz i dla tych, którzy już pracują. Każdy fabrykant, mając na zawołanie kilkuset robotników bez zajęcia, niezawodnie zniży płacę swoim już pracującym robotnikom; on im powie pracujecie teraz za 6 złotych dziennie od dzisiaj dostaniecie tylko po 4 złote; jeżeli nie chcecie się na to zgodzić, możecie natychmiast opuścić fabrykę, ja mam na wasze miejsce takich, którzy z radością was zastąpią.

Jeżeli robotników potrzebujących pracy jest mniej, niż żądają fabrykanci, to robotnicy nie potrzebują się wynajmować za byle jaką cenę, a mogą żądać większej zapłaty i fabrykant chcąc nie chcąc musi ustąpić. Lecz takie wypadki zdarzają się nadzwyczaj rzadko, gdyż wszędzie i zawsze nie kapitalista zależy od robotnika, lecz robotnik od kapitalisty i ten ostatni umie dobrze korzystać ze swego położenia.

Lecz nie przez samą konkurencyję określa się cena towarów. Rozpatrzmy naprzykład, czem się określa cena miedzianego lichtarza. Ażeby zrobić lichtarz potrzeba naprzód dostać miedzi. Miedź się wydobywa z ziemi. Pracują tedy górnicy nad wyszukaniem miejsca, gdzie się miedź znajduje, pracują nad jej wydobyciem, nad jej oczyszczeniem, przetopieniem; nakoniec brązownik robi z niej lichtarz. Gotowy lichtarz zawiera w sobie pracę wszystkich ludzi, przez ręce których przechodził kawałek miedzi, z której zrobiono lichtarz, zaczynając od pierwszego uderzenia łopatą w ziemię dla wydobycia miedzi, aż do chwili, kiedy brązownik zrobił z niej lichtarz. Dlatego też lichtarz posiada wartość, bo zawiera w sobie *pracę ludzką*. To znaczy, że *cena towarów określa się ilością pracy potrzebnej na ich wytworzenie*, czyli, jak zwykle mówią, *kosztami wytworu*.

To samo dzieje się i z pracą robotnika. Robotnik znający stolarstwo, ślusarstwo lub inne jakie rzemiosło, musiał terminować, musiał przez lat kilka pracować nad nauką swojego rzemiosła, a nauka ta kosztowała go dużo pracy i mozołu. Robotnik taki jest zwykle daleko lepiej płatnym, od nieznających żadnego rzemiosła, którzy są używani do cięższych wprawdzie, lecz nie wymagających nauki robot. Tak, praca kowali, ślusarzy i tym podobnych pracujących w warsztatach zawsze jest wyższą, niż płaca naprzykład palaczy, którzy nie znają żadnego rzemiosła, a potrzebują tylko mieć silne ręce i wytrzymałe piersi.

Dlatego to dawniejszy rzemieślnik miał się lepiej od dzisiejszego robotnika. Przy dzisiejszym porządku, coraz bardziej rozpowszechniająca się praca maszynowa, sprawia to, że przygotowanie do pracy, albo inaczej nauka staje się coraz mniej potrzebną. Dlatego, żeby kołem maszyny obracać potrzeba bardzo małej, albo prawie żadnej nauki; wskutek tego płaca robotników pracujących przy pomocy maszyn jest niższą od płacy robotników ręcznych. Wyrobienie zręczności u robotnika, nabycie przez niego wprawy — przy maszynowej pracy nie wymaga prawie żadnych nakładów; robotnik musi tylko podtrzymywać swoje życie, to jest swoję roboczą siłę, żeby być w stanie pracować. Tym sposobem *cena pracy takiego robotnika określa się ceną niezbędnych środków utrzymania*.

Lecz robotnik potrzebuje nie tylko sam żyć, to jest, jeść, pić, ubierać się i t. d.; potrzebuje on nadto utrzymać rodzinę, mieć dzieci; musi zostawić potomstwo, żeby było komu pracować na kapitalistów wówczas, gdy on sam nie będzie w stanie tego uczynić. Robotnik więc musi się rozmnażać, a więc *cena pracy robotnika określa się kosztami niezbędnych środków utrzymania i rozmnażania się robotnika*.

Od tej normy płaca nigdy na długo nie oddala się. Jeżeli płaca się podnosi po nad wymagania koniecznych potrzeb robotnika, robotnicy zaczynają lżej oddychać, życie ich staje się cokolwiek lepszem i przyjemniejszem. Ale taki stan nie trwa długo. Tak samo dzieje się z towarami: czasami cena sukna albo cukru podnosi się: wtedy zaczynają jednak fabrykanci wyrabiać dużo tego towaru, bo ma on popyt, i cena wraca zaraz do dawniejszej, niższej. Przy cenie pracy to wiadoma wszak rzecz, że zawsze istnieje pewna ilość niezajętych robotników a przytem fabrykanci biorą na robotników kobiety i dzieci, bo do maszynowej roboty ich siła wystarcza, a robią one taniej same i zniżają w dodatku płacę dorosłych robotników.

Powtórzmy w krótkości, cośmy dotychczas powiedzieli:

Praca ludzka nie jest niczem innem, jeno zwyczajnym towarem. Praca więc o tyle, o ile ona się sprzedaje podlega tym samym prawom, jakim podlegają wszelkie inne towary. Cena zatem pracy określa się stosunkiem podaży do popytu oraz

konkurencyją. Dzięki temu robotnik nie może dostać wyższej zapłaty, niż wymagają konieczne warunki jego utrzymania i rozmnażania się.

Wskutek takiego stanu rzeczy robotnik nigdy nie może zaznać lepszego i wygodniejszego życia, nigdy nawet nie może on opędzić swych koniecznych potrzeb. Zawsze pozostaje w nędzy, zawsze musi znosić niedostatek. Nie może on posyłać swych dzieci do szkoły, bo nauka jest tylko dla tych, którzy mogą za nią płacić. Żona jego musi pracować w fabryce obok męża, pozostawiając dzieci na opiece bożej. I zdarza się nieraz, że, dzieci biegające samopas po ulicy, rozjeżdżają koła karet, właściciele których, pozywają matkę do sądu «za niedozór nad dziećmi».

Lecz czyż zawsze tak być musi? Nie. Powinno i może być inaczej. Lecz jak zrobić? Rada na to prosta. Niech ci robotnicy, którzy już wiedzą dlaczego gniecie ich nędza, mówią o tem tym, którzy nie wiedzą o tem, niech ich *uświadamiają*. Niech im tłomaczą, że nie trzeba wierzyć zapewnieniom i obietnicom księży i panów, że trzeba polegać tylko na samych sobie, bo tylko sami pracujący mogą zrozumieć i odczuć wspólne swe położenie, tylko klasa pracująca może urzeczywistnić ustrój socyjalistyczny, który jedynie jest w stanie usunąć dolegliwości obecnych czasów.

W socyjalistycznem państwie praca nie będzie się sprzedawać, nie będzie ona najemną. Ponieważ narzędzia pracy będą własnością wspólną, więc też każdy będzie na siebie tylko pracować; nie będzie też kapitalistów przedsiębiorców, żyjących z cudzej pracy. Wtedy nie będzie również i płacy roboczej, ponieważ każdy będzie miał wszystkie owoce swej pracy.

Co grozi drobnym kupcom.

W poprzednim Numerze «Przedświtu» pisaliśmy o rzemieślnikach i o ich ciężkim losie. Wykazaliśmy, że wielki przemysł musi rujnować rzemieślnika, bo fabryka jest w stanie taniej wyrabiać. Tym sposobem drobny rzemieślnik będzie strącony w szeregi zwyczajnego najemnego robotnika fabrycznego, i dlatego dodaliśmy, że jedynym ratunkiem dla rzemieślniczej klasy jest socyjalizm. Dziś chcemy pomówić o losie drobnych kupców i pośredników, inaczej faktorami zwanych.

Dawno już wykazali socyjaliści, że cały dzisiejszy handel źle jest urządzony. Żądali oni, aby klasę handlarzy znieść zupełnie — z handlu zaś zrobić takie państwowe urządzenie, któreby towary między obywatelami kraju rozdzielało według potrzeby. Klasa handlująca, mówią socyjaliści, nic nie produkuje, to jest, żadnych nowych towarów nie wyrabia, a zatem nie powiększa wcale społecznego bogactwa. Prawda i to, że bez pośredników, kupców dziś nie sposób się obejść, ale powinno to być zadaniem porządnego gospodarstwa zmniejszać koszty tego pośrednictwa. Czy jest w tem sens jakiś, aby każdy towar przez tyle rąk kupieckich przechodził? Wszak każdy z tych kupców musi coś zarobić, więc oczywista to strata i tego, co produkuje, i tego co kupuje towar na swój użytek (a nie dla handlu), bo obaj oni muszą się złożyć na to, by wszyscy ci kupcy, pośrednicy, mieli swój zarobek: jeden musi taniej sprzedać, drugi musi drożej kupić. To tak zupełnie jest, jak gdyby naprzykład nie było jednej drogi, ale każdy od swego domu musiałby sobie drogę torować na rynek. Jak nie ma drogi to przepadło, to każdy musi sam sobie ścieżkę wydeptać, — ale ani źdźbła zdrowego rozsądku by w tem nie było i mimowoli wszyscyby przyszli do tego przekonania, że trzeba te ścieżki pokasować a jedną dużą, szeroką drogę zrobić. I dogodniejsza, i lepsza, i co najważniejsza, tańsza jest ta szosa niż dawniejsze drożynki. Tak samo jest dziś z handlem: każdy ma swoją drożynkę, swego kupca; jak nad tą drożynką musiałby on się pocić i trudzić, tak i pracować musi na swego kupca, który i jeść, i ubierać się, i mieszkać musi, a tylko z tego żyć może co na innych zarabia. Trzeba więc i tu jedną dużą szosę wybudować, którąby była i tańszą i dogodniejszą.

Łatwiej jednak było ulepszenia wprowadzić w drogach, niż w handlu. Prawdziwa drożynka nie jest wszak żyjącem stworzeniem i ludzie od niej nie są zależni. Drożynka kupiec, to znów co innego: i on ma głos, gdy o ludzkie sprawy idzie i dosyć było, że socyjaliści powiedzieli kilka słów o potrzebie wprowadzenia ładu do tej dzisiejszej nieporządnej gospodarki, aby zaraz wszystkich tych kupczyków mieć przeciwko sobie. Klasa handlująca przyłączyła się do wyzyskiwaczy i razem z nimi stara się utrzymać lud w dzisiejszej niewoli. To też nie idzie nam o to, by zasobniejszych kupców przekonać; chcemy się zwrócić do uboższej kupieckiej klasy i wytłomaczyć im przyczynę ich ciągłych bankructw, wytłomaczyć im, że dzisiejszy porządek przygotowuje im nędzę, socyjalistyczny zaś porządek będzie w stanie dać im stanowisko wolnego obywatela oraz zabezpieczyć im byt materyjalny.

Jeżeli socyjaliści mówią o potrzebie zmiesienia dzisiejszego handlu i zaprowadzenia nowego innego sposobu zamiany towarów, to przeciwnicy nasi nie mają słów dosyć, by to sprawiedliwe żądanie jako «śmieszne» wystawić. Że handlująca klasa, nie rozumiejąc swego położenia z jednej strony, a z drugiej, widząc zagrożone swe uprzywilejowane stanowisko, powstaje przeciwko socyjalizmowi za jego naukę o handlu, to nie dziw: bogatszym kupcom idzie o własną skórę, drobni zaś handlarze trzymają się klamki panów, bo żadnego nie mają rozumienia o dzisiejszych porządkach w ludzkiej gospodarce.

Ale co dziwnem na pierwszy rzut oka się wydaje, że szlachta i fabrykanci tak żywo biorą stronę handlarzy, jeżeli socyjaliści przeciwko tym ostatnim występują, tak powtarzamy, do serca biorą interes handlującej klasy, jakby jedna i ta sama myśl ożywiała zarówno szlachtę jak i fabrykantów albo kupców, jakby mieli jeden wspólny interes. Otóż trzeba wam wiedzieć czytelnicy, że ten wspólny interes jest i nie jest. Zaraz wam to wytłomaczymy.

Nieraz zapewne zdarzyło wam się słyszeć albo czytać, jak szlachta albo fabrykanci skarżą się na kupców. Ta skarga ma przyczynę swoją w tem, że kupcy odbierają im część zarobku. Zboże albo towar jakiś dostaje się do rąk publiczności za pośrednictwem kupca. Właściciel więc ziemski, albo fabrykant jest w pewnej zależności od tego kupca. Często się zdarza, że potrzebuje on pieniędzy na dalszą gospodarkę albo fabrykacyję, póki zatem nie pozbędzie się już skończonego wyrobu albo już zebranego zboża, póty ani myśleć o dalszem prowadzeniu interesu. Kupiec atoli korzysta z tego położenia i stara się nabyć towar jak najtaniej. Jest to więc dostateczna przyczyna do kłótni. Ale nie tylko wtedy jest niezgoda między kupcem a fabrykantem lub właścicielem ziemskim, gdy tym pieniędzy trzeba. W najdogodniejszych dla właściciela warunkach istnieje między nim a kupcem spór, bo zasze część zarobku na towarze odciąga sobie kupiec za swe pośrednictwo. Że kupiec chce jak najwięcej odciągnąć, szlachcic zaś albo fabrykant jak najmniej dać — to zupełnie rzecz zrozumiała. Ztąd też i spór ich pochodzi. Ale są jeszcze inne okoliczności, przy których ten spór coraz bardziej się zaostrza.

Właściciel ziemski ma tylko zboże, wełnę, bydło i tym podobne towary na sprzedaż. Wszystko inne, jak wyroby fabryczne i narzędzia rolnicze musi kupować. Tak samo fabrykant ma tylko swoje wyroby na sprzedaż, inne zaś wyroby, a nawet surowy materyjał dla swej fabrykacyi już kupować musi. Jak tylko fabrykant i właściciel ziemski po zakupy na rynek się zjawiają, występuje zaraz na scenę kupiec, za pośrednictwem którego fabrykant albo właściciel ziemski wszystko kupić musi. Nasz fabrykant jednak albo właściciel ziemski wiedzą o tem dobrze, że gdyby z pierwszej ręki kupowali — mieliby towar taniej, nie potrzebowaliby płacić zarobku kupieckiego. Cóż jednak robić? Często nie mają oni gotówki — biorą u kupca więc na kredyt, przy czem kupiec jest niezbędny. Często owa pierwsza ręka już zaciągnęła obowiązki względem kupca i musi jego pośrednictwa użyć; wszak zdarza się nawet, że kupcy zakupują zboże na pniu. Wszystko to razem składa się na to, że przyjaźń między kupcem a fabrykantem nie bardzo jest serdeczną.

Ostatniemi czasy zaczęto sobie skutecznie radzić przeciwko kupcom. Wiecie zapewne co to są stowarzyszenia spożywcze. Otóż prawie wszędzie podobne stowarzyszenia się zakładają. W pewnej miejscowości, naprzykład, zakładają właściciele ziemscy stowarzyszenie, które się składa z obywateli pewnej okolicy, i które ma na celu zakupywać narzędzia rolnicze, nasiona i tym podobne rzeczy z pierwszej ręki, a zatem bez pośrednictwa kupców. Tak samo stara się to stowarzyszenie sprzedawać zboże od razu, naprzykład do młyna, nie używając żadnego pośrednika. Fabrykanci, rzemieślnicy, co wielkie warsztaty posiadają, tak samo się zawiązują w stowarzyszenia, by surowe materyjały zakupywać z pierwszej ręki. A te same stowarzyszenia spożywcze, któreśmy wspomnieli wyżej, ile to one zarobku handlującej klasie odbierają? Są stowarzyszenia spożywcze, które tysiące a tysiące członków liczą, i zakupują z pierwszej ręki wszystkie artykuły żywności dla swych członków. A takich stowarzyszeń jest również tysiące a tysiące w Europie i Ameryce. Pytamy się więc teraz obrońców handlu: czy wszystkie te stowarzyszenia nie są wymierzone przeciwko dzisiejszemu handlowi, czy one nie odbierają zarobku handlującej klasie? Każdy *musi* przyznać, że te stowarzyszenia bardzo a bardzo zmieniają stosunki w handlowym świecie. A jeżeli tak, to dlaczego ci sami, którzy zakładają stowarzyszenia, by się obejść bez kupców, dowodzą jednocześnie, że świat zaginie, jeżeli dzisiejsze handlowe stosunki zmienimy? Obrońcy dzisiejszego handlu dowodzili, że każdy kupiec jest podobny do żyły, przez którą krew po całem ciele ludzkiem się rozlewa. Jak nie można sobie przedstawić człowieka bez żył, tak samo nie ma świata bez kupca. Otóż stowarzyszenia te, o których wspomnieliśmy, dowodzą fałszywości tego porównania, dowodzą nawet więcej, bo nietylko, że można się bez kupca obejść, ale że to taniej i lepiej wypada bez niego, jak z nim. Wszak socyjaliści nie mówili tego, że gdy węgierskie wino w Węgrzech będzie leżało, to go w Warszawie będą pili; wiedzą oni dobrze, że trzeba go przywieść do Warszawy, jeśli go chcą tutaj pić, to jedno, a drugie, że węgrzy nam wtedy swoje wino dadzą, jak im damy jakiegoś naszego towaru, którego oni potrzebują, a nie mają. Socyjaliści mówili tylko, że można to zrobić bez pośrednictwa handlującej klasy, bez tego, aby kupcy sobie zarobek odciągali. Że to jest prawda — najlepiej dowodzą wspomniane wyżej stowarzyszenia. Rozumie się, że socyjaliści nie o takich stowarzyszeniach marzą; oni chcą aby zamiast handlu była jak to mówią dystrybucyja*) produktów, urządzona przez państwo, przez całą społeczność, a to tylko wtedy będzie możebne, jeżeli fabryki, ziemia i inne narzędzia pracy, będą wspólną własnością całego ogółu. Ale przejdźmy do przedmiotu, o którym główmie mówić chcemy: to jest do losu drobnych handlarzy.

Jużeśmy powiedzieli, że stowarzyszenia zakładane w celu nabywania towarów lub produktów z pierwszej ręki, zadają bardzo poważny cios handlowi — i dlatego jest w tem racyja, cośmy powiedzieli, że nie zawsze interes fabrykanta i właściciela ziemskiego idzie w parze z interesem kupca. Karta się jednak odwraca, jeżeli robotnicze organizacyje występują przeciwko handlowi. Wtedy się właściciele z kupcami łączą. Ci, co przed chwilą postanowili zakładać stowarzyszenia właśnie, by się od pośrednictwa handlarza uwolnić, ci sami łączą się z klasą kupiecką i w niebogłosy wychwalają użyteczność i konieczność tego pośrednictwa. Czem się to dzieje? Przyczyna główna jest ta, że w obec dążeń robotniczej klasy do wyzwolenia, wszyscy, co z pracy ludu żyją, sami zaś nie pracują, łączą się w jedno, by swoje uprzywilejowane stanowisko utrzymać. Następnie druga przyczyna jest ta, że wprawdzie klasa handlowa cierpi wskutek coraz bardziej rozwijających się stowarzyszeń, ale nie cała klasa handlujących — a tylko tak nazwany drobny handel, tylko drobniejsi kupcy — wielcy zaś handlarze nietylko nie tracą, ale, jak to niżej wykażemy, coraz bardziej obrastają w złote piórka.

Weźmy naprzykład stowarzyszenia spożywcze i tak nazwane biura komisowe właścicieli ziemskich. Otóż prawda, że można uniknąć pośrednictwa trzecich a nawet drugich rąk, jednem słowem wszystkich kupców, którzy więcej zajmują się drobną sprzedażą, albo którzy nie dla siebie zakupują a dla większych magazynów, sami zaś mały procencik, tak zwanego faktornego, pobierają. Ale czyż można, aby wszystkie te stowarzyszenia, naprzykład przy handlu zbożowym, wprost od właściciela ziemi zboże sprowadzały, które z Indyj i Ameryki do nas przychodzi. Albo czyż można myśleć o tem, aby właściciele ziemscy piekarzom i konsumentom z całego świata sami bezpośrednio zboże dostarczali, a wszak zboże nasze idzie i do Francyi i do Anglii i do innych krajów. Cóż dopiero mówić o takich zwanych kolonialnych stowarzyszeniach? Albo weźmy krajowe wyroby, choćby sukno. Przypuśćmy, że 100 albo 1,000 ludzi zakłada stowarzyszenie i wspólnemi siłami sprowadzają sobie sukno. Otóż na 1,000 zamówień będzie przynajmniej ze 100 rozmaitych gatunków sukna co do różnicy choćby koloru. Jeden lubi taki, drugi owaki kolor. Teraz pytamy się was, czy fabrykant może się podjąć jakiego obstalunku, jeśli ma tylko dziesięć, albo i pięćdziesiąt, albo i więcej drobnych zamówień? Nigdy — chyba, żeby na wagę złota wszystko chciał sprzedawać. Co z tego wynika? Otóż to, że musi być ktoś, coby mu większy obstalunek na jeden i ten sam rodzaj towaru dał, bo wtedy fabrykant jest w stanie zrobić towar za znośną cenę. A zatem zjawia się zaraz pośrednik — kupiec, który zamówi 10,000 albo i więcej kawałków od razu, a potem odstępuje je i stowarzyszeniom i pojedynczym ludziom. Innemi słowy, zjawiają się tak zwani hurtowni kupcy, którzy ogromnemi rozporządzają kapitałami, którzy ogromne robią interesy i dlatego nawet mniejszym zadawalniają się procentem przy każdym towarze. Takich kupców przy dzisiejszym porządku nic nie jest w stanie wyrugować z ich stanowiska. Przeciwnie, wykażemy, jak znaczenie takich kupców coraz bardziej wzrasta, jak oni się stają potęgami tego świata.

Żeby to zrozumieć weźmy przykład następujący: Drobny kupiec A. sprzedaje sukno; ma on żonę i

---

*) Dystrbucyja jest to rozdzielenie produktów. Jak ma nastąpić to rozdzielenie, czy każdemu według równej części, czy też wedle pracy — to uchwali przyszłe społeczeństwo. Zresztą nawet przy podziale na równe części — to nie będzie to taki równy podział, ponieważ jeden będzie chciał tego, drugi owego wedle gustu, a zatem trzeba to nazywać podziałem, ale nie w dosłownem znaczeniu słowa dzielić.

dzieci i należy jak to mówią do dobrego stanu, to jest chce on i dobrze mieszkać, i porządnie zjeść, i przyzwoicie się ubrać. Potrzebuje on rocznie 10,000 złotych. Te dziesięć tysięcy złotych musi on zarobić na tym towarze, który sprzedaje, naprzykład na suknie. Dodajmy do tego utrzymanie sklepu, subjektów, to się zbierze przynajmniej drugie 10,000 złotych. Jeżeli więc rocznie sprzedaje za 100,000 złotych, to musi zarabiać po 20 procent. Weźmy innego kupca, który ma duże kapitały i który zakłada ogromne magazyny. Otóż taki kupiec ma ogólnych wydatków więcej, to jest ma więcej wydatków na lokal, na subjektów i tym podobne rzeczy, ale za to na każde 100,000 złotych obrotu daleko mniej wypada kosztów niż 10,000 złotych. Jeżeli więc nasz bogacz sprzedaje rocznie za milijon złotych, to ma nie 100,000 złotych, ale może pięćdziesiąt, albo sześćdziesiąt tysięcy złotych ogólnych wydatków. Teraz przejdźmy do czystego dochodu. Jeżeli człowiek, jak to oni lubią mówić, «dobrego stanu» potrzebuje 10,000 złotych rocznie, to bogaczowi wystarczy z 50,000 złotych. I w tej więc rubryce może on zmniejszyć procent pobierany od sprzedawanych materyjałów. Razem więc będzie on brał od każdego pojedynczego towaru nie 20 procent ale 15, dajmy na to. Jakiż rezultat tego? Ten, że każdy będzie wolał u niego kupować niż gdzieindziej. Czem więcej będzie miał kundmanów, tem znowu taniej będzie mógł sprzedawać, chociaż w końcu od swych pieniędzy będzie pobierał coraz większe procenty. Zrozumiejmy to dokładnie. Z kapitałem półmilijonowym robi on z początku na milijon obrotu, i ma przypuśćmy, 10 procent od swego kapitału. Jeżeli liczba kupujących bardzo wzrasta, to pieniądze mu się prędko wracają i tym samym półmilijonem będzie mógł dwa milijony obrotu zrobić, ma więc już 20 procent i tak dalej. Jeżeli zaś ograniczy się skromniejszym procentem., choćby 15 uważał za dostateczne, to znaczy się, że może towar znów o kilka procent taniej sprzedawać i tym sposobem jeszcze większą ilość kupujących przyciągnie do siebie.

Bogaci kupcy zrozumieli tę manipulacyję bardzo dobrze i często łączą się w stowarzyszenia, by zakładać ogromne magazyny. W Paryżu i w innych dużych miastach są magazyny, z których każdy zajmuje ze dwadzieścia domów trzypiętrowych; w każdym z nich służy do 2,000 subjektów i służby, kasyjerów samych kilkuset. W magazynach tych wagonami rozwożą w piwnicach towary. Każdy z takich sklepów sprzedaje czasami towaru za *dwa, trzy a nawet cztery milijony złotych dziennie*. Magazyny te, naprzykład w Paryżu, opanowują Francyję; do nich piszą listy z prowincyi z zamówieniami. Kobiety w Warszawie, w Berlinie, we Lwowie i w Peszcie sprowadzają sobie z tych sklepów ubrania. Można w nich dostać jedwabiów, aksamitu, bielizny, obuwia, galanteryjnych rzeczy, mebli i tym podobnych. W dnie, w których nowe towary do tych magazynów przybywają, natłok jest ogromny. Na raz wchodzi i wychodzi po kilka tysięcy ludzi. Zarząd magazynu, każdemu co chce, czy kupi coś, czy nie, daje w te dnie wodę sodową, kobietom rozdają bukieciki, a dzieciom balony. W magazynach takich *wszystko jest taniej*, niż gdzieindziej. Cóż z tego wynika? Otóż, jak wieloryb na około siebie małe rybki pożera, tak i te magazyny na około siebie pożerają mniejszych kupców. Ciągle słychać, że ten lub inny drobniejszy kupiec zbankrutował, że ten lub inny musiał sklep zamknąć. Ludzie, co wczoraj jeszcze z paradą występowali jako właściciele magazynów, dziś już są subjektami w tych magazynach-wielorybach. W każdej gałęzi handlu panują takie magazyny: nawet fabrykantów trzymają w swem ręku, boć zawsze na milijony obstalunki zamawiają.

I o drobnych kupcach powiemy, cośmy o drobnych rzemieślnikach powiedzieli. Nie pomogą im ich skargi — dopóki dzisiejsze porządki panują. I drobni kupcy chcieliby zaradzić złemu. W Anglii naprzykład, podali oni prośbę do rządu, aby ograniczyć prawo zakładania stowarzyszeń spożywczych. Niedawno w Niemczech tak samo pisali kupcy prośbę, aby oficerom nie pozwolić na podobne stowarzyszenia. Ale czy to żądanie słuszne? Któż to może żądać, aby zabronić mi taniej kupować? Dlatego, że kupiec A nie ma zarobku, więc ja mam być zmuszony drożej płacić?

Oto jakie panowie kupcy mają pretensyje, gdy o ich skórę chodzi. Ale gdy setki tysięcy robotników za swą ciężką pracę żyje w nędzy, to im nie tylko, że do głowy nie nie przyjdzie, ale owszem uważają to za «rzecz naturalną, przeciwko której ludzki rozum nie pomoże».

I my ich bankructwo uważamy za rzecz «naturalną», tylko, że myślimy nad tem, jak zaradzić złemu. Środek jest w socyjalizmie — w zniesieniu handlu i w zupełnem zreformowaniu gospodarki społecznej. Jeżeli drobnym kupcom idzie o to, by żyć i pracować, by módz zapewnić swej rodzinie utrzymanie, by mieć pewność jutra dla siebie i dla dzieci — i to uczciwego jutra, niechaj wstępują do naszych szeregów. Jeżeli zaś wiecznie chcą grać na loteryi i czekać niepewnego szczęścia — no, to niechaj zostaną z naszymi nieprzyjaciołmi. Ale to długo nie potrwa. Wielkie kapitały, wielkie magazyny muszą swoje zrobić. Dziś drobni kupcy trzymają się pańskiej klamki — ale jutro ich siły opuszczą. Spadną oni ze swej wysokości, która się już chwieje i, nędzarzami będąc, wyciągną wtedy ku nam rękę. Wtedy... zwycięstwo będzie już bliskie, ale nie drobnych kupców — tylko zwycięstwo pracującego ludu.

Co się dzieje na świecie?

Dosyć wziąść pierwszą lepszą gazetę do ręki, by wyczytać, że dziś tam, wczoraj gdzieindziej spełnioną została okropna zbrodnia. To ktoś zakrada się do domu obcego i morduje ludzi bez różnicy wieku i płci, byle tylko trochę grosza zrabować; to syn zabija ojca, aby prędzej majątek jako dziedzictwo zabrać; gdzieindziej dla tej samej przyczyny mąż truje swoją żonę. A bardzo często zdarza się, że jakaś biedna, uwiedziona dziewczyna, albo do ostatniej nędzy doprowadzona robotnica, zabija swe dziecko i to często w barbarzyński nader sposób. Są to wszystko zbrodnie, jak to mówią, senzacyjne. Publiczność napełnia sale sądowe; każdy chce zobaczyć i usłyszeć coś z tej sprawy, choć mu serce bije ze zgrozy, jakby kto w piersiach młotkiem stukał.

Ale jest jeszcze inny szereg zbrodni, przy których winni nie używają wprawdzie ostrych narzędzi albo gwałtownych trucizn, ale które nie jednemu człowiekowi życie odbierają. Zdarza się, że jakiś bankier, albo częściej jeszcze, cała szajka bankierów zakłada stowarzyszenie na akcyjach; wypłacają tam takie procenty i dywidendy, że mnóstwo średniego szczególnie narodu, co to trochę zaoszczędzonego ma grosza, rzuca się do kupna tych akcyj. Tymczasem okazuje się, że cały interes stoi na szwindlu. Dlatego tylko takie procenty dawano, by skusić naród do zakupienia tych akcyj. A kiedy już wszystko sprzedane, kiedy szajka tych oszustów grosze zagarnęła, wtedy następuje krach, bankructwo; papiery co wczoraj setki złotych kosztowały — dziś już żadnej wartości nie mają. Biedni właściciele akcyj z załamanemi rękami stoją na giełdzie. Widzisz tam tego, złamanego bolem po stracie zaoszczędzonego grosza: jest to ojciec dzieciom, ze średniej klasy człowiek, który wszystko stracił. Odchodzi on z giełdy, by się topić. Tamten przegrał nie tylko swój grosz, ale i pożyczone pieniądze — a teraz idzie kupić rewolwer, by sobie kulę w łeb puścić. Takich ofiar dużo, bardzo dużo można naliczyć po każdym krachu. A gdzie są bankierowie? Albo uciekli, albo za pieniądze się u sędziów wykupią; rzadko kiedy ich skażą, a jeśli nawet skażą, to nie na długo. A gdyby nawet na długo, na całe życie skazywano oszustów, czyż to tamtych, co z ich winy zginęli, z grobu do życia wróci?

Oprócz oszustw na wielką skalę — ileż drobnych szachrajstw co dzień się popełnia, ile drobnych szwindelków, ile zdzierstw codziennie się dzieje? A teraz obliczmy rabunki, złodziejstwa, które prawie w każdym zakątku świata mają miejsce! Dotychczas mówiliśmy o przestępstwach, które i dzisiejsze społeczeństwo za karygodne uważa i winnych osadza w więzieniu. Ale na tem nie koniec! Już nie powiemy ani słówka o nadużyciach fabrykantów, kupców i właścicieli ziemskich, którzy z cudzego grosza, z pracy ludu żyją; ale czyż nie nie spotykamy na każdym kroku ludzi, którzy się za pieniądze podlą i karlą. To dziewczyna sprzedaje swe ciało. to jakiś zdrajca się za pieniądze podli, to znów inny swe sumienie plami za nędzny grosz, to nareszcie ktoś swą ludzką godność traci dlatego, że ma na widoku kawałek grosza.

Jak o tem wszystkiem pomyśleć, to mimowoli przypomina sobie człowiek niektóre słowa starych bab, które dowodzą, że świat dzisiejszy to Sodoma i Gomora. I doprawdy mają racyję te stare baby, tylko mylą się one, jeśli mówią, że dawniej, za ich czasów, to bywało lepiej.

Już to tak bywa, że póki człowiek młody, to różowo na świat patrzy. Ma on nadzieje lepszej przyszłości, ma on swoje marzenia; chłopiec o ukochanej dziewoi, dziewczyna o miłym jej chłopcu myśli i razem o szczęściu marzą; a młode małżeństwo jak o działkach pomyśli, to buduje ono sobie zamki na lodzie. Choć nieraz bieda przyciśnie, to sobie zawsze człowiek, póki młody, ręką machnie i powie: «jakoś to będzie». Dopiero jak się człowiek zestarzeje i pomyśli, że te marzenia przeszły złudnie, dopiero jak wiosna życia mu przejdzie a smutna jesień następuje dlań, to i gdera, i tetryczy, i wszystko złe widzi. Dlatego to człowiekowi się zdaje, że póki był młody to i świat był lepszy. A nie był on lepszym ani na jotę! Rozumie się, że ilość kradzieży, zabójstw i innych przestępstw wzrasta, ale to nie dlatego, że ludzie dziś gorsi niż byli dawniej, ale dlatego, że po pierwsze ludność się powiększyła, a powtóre, że nędza coraz się zwiększa.

Pomyśl jeno czytelniku, co to za straszna musi być rozpacz i co to za zepsucie się szerzy, jeśli tak odrazu kilkadziesiąt tysięcy ludzi zostaje bez chleba! A wszak w naszych czasach to nie rzadkość. W całej Europie, we Francyi, w Anglii, w Niemczech i u nas to od czasu do czasu następuje, jak to mówią, kryzys w przemyśle i tysiące ludzi zostaje bez możności zarobienia sobie uczciwą pracą środków do utrzymania życia.

Gdy słyszymy na ulicy krzyki "łapaj! złodziej!» to zaraz się nam przypomina położenie okradzionego człowieka, spieszymy mu na pomoc i jakiś gniew i oburzenie ogarnia nas i chcielibyśmy zaraz, aby surowa kara spotkała tego, który się złodziejstwa dopuścił. Ale oburzenie nasze unosi nas i zapominamy zupełnie się zastanowić, co też to popchnęło tego człowieka do kradzieży?

Otóż prawie zawsze nędza jest pierwszą przyczyną. Niedawno temu radca tajny pruski, Stark, napisał dzieło o liczbie popełnianych przestępstw. W tem dziele pisze on, że gdy urodzaj jest dobry — to liczba kradzieży się zmniejsza, a w niedobry rok, gdy urodzaj zły i chleb droższe, to liczba kradzieży się zwiększa. Gdy zarobku jest dużo, pisze ten sam Stark, to ilość złodziejstw się zmniejsza; odwrotnie się zaś dzieje — jeżeli zarobku mało. Widzimy więc, że nędza jest matką wszystkich przestępstw.

Prawda, że czasami to znajdzie się jeden i drugi, co to za warsztatem nie usiedzi, co to i pohulać lubi i zabawia się ochotnie i tym sposobem dochodzi nasz urwisz do tego, że zostaje przestępcą. Ale nie rzucajmy nań tak odrazu kamieniem. Czy to słuszne, żeby człowiek tak cały dzień za warsztatem siedział, żeby tak długo pracował, aż mu praca obrzydnie? Wiadoma rzecz, że każdy człowiek ochotnie pracuje, jeśli tylko nie nad miarę. A z drugiej strony ta pokusa, co niejednego z dobrej drogi sprowadza, te zbytki i rozkosze, których sobie pozwalają fabrykanci! Niejeden sobie mówi: dlaczego to mnie nie wolno takiego zakosztować życia, — ale póki pracuję, to nawet po ludzku żyć nie mogę. Zawsze bieda zawsze niedostatek! I oto jakim sposobem widok rozpasanych panów, zepsutych i zbytkujących fabrykantów demoralizuje biednego robotnika.

Ci sami panowie, którzy w sądach skazują człowieka na lata więzienia za to, że dla grosza traci swą uczciwość, ci sami panowie używają jednak tego środka zepsucia, gdy to dla nich jest korzystnem. Każda nierządnica okryta jest pogardą, a tymczasem popatrzmy jak to panowie postępują: Na fabryce pracuje przystojna dziewczyna, za którą jakiś panicz lata. Dziewczyna się opiera, panicz zaczyna ją kusić to sukienką, to klejnocikiem! A niech nikt nie gada, że to tylko głupie dziewczęta są na tyle próżne i starają się drugim podobać. Każdy człowiek się o to stara, więc tembardziej młoda dziewczynka chciałaby i do twarzy się ubrać i ładnie wyglądać. Panicz jej daje ładne rzeczy, dziewczyna nasza i doprawdy za to panicza polubi i ustąpi. — No teraz pytam się was, kto tu podlejszy, kto gorzej postąpił? A teraz ot drugi przykład: na fabryce robotnicy zaczynają sarkać na fabrykanta, który się o tem dowiaduje. Ale słyszy on, że dzwonią, tylko nie wie w jakim kościele: chciałby więc wiedzieć, kto gada i co gada. Otóż na fabryce jest jeden i drugi, który jest w nędzy, który swoją pracą nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Fabrykant więc zaraz do niego i, korzystając z nędzy, korzystając z jego okropnego położenia, mówi mu: zdradź towarzyszy-robotników, a dostaniesz tyle a tyle. — Teraz odpowiedz mi czytelniku, kto gorszy, czy robotnik, którego nędza może do wszystkiego zmusić, czy ten podły kusiciel, który wyzyskuje pracę robotnika a potem jego duszę jeszcze kupuje, jeszcze moralnie go niszczy. A czy inaczej postępują rządy? Utrzymują one całe armije szpiclów, szpiegów, zdrajców i temu podobne łotrostwo! Same rządy wskazują drogę sprzedawania sumienia, czci i honoru za pieniądze, a karzą tych tylko, co dokonają przestępstwa, z którego rząd nie korzysta.

Ale nietylko tą drogą dzisiejszy porządek psuje naród cały. Wiadomo i dziecku, że dziś tylko ten ma znaczenie i poszanowanie, kto ma pieniądze. Więc kto winien, że syn chce ojcowiznę jak najprędzej odziedziczyć, że inny traci głowę na myśl, że może wydostać gdzieś pieniędzy trochę i wyrobić sobie stanowisko. Większa część najstraszniejszych zbrodni w tem ma swoją przyczynę.

Za pieniądze ksiądz się modli,
Dla pieniędzy lud się podli!

Tak mówi przysłowie. Ale dlaczego to ten pieniądz jest takim złym kusicielem? Otóż nie w samych pieniądzach leży ta zła siła, tylko w dzisiejszym porządku społecznym, który zrobił z pieniędzy zupełne bóstwo. Wszyscy te służą temu bóstwu, albo raczej, każdy chce je sobie zdobyć. To jest przyczyna wszystkich zła, które się na tym świecie dzieje!

Już powiedzieliśmy, że dawniej nie lepiej bywało. Dodajemy tylko, że w przyszłości lepiej będzie.

Trzeba tylko, aby lud zwyciężył panujące dzisiaj klasy i zaprowadził socyjalistyczny porządek. Wtedy znikną wszystkie te zbrodnie, które każde poczciwe serce dziś zasmucają, i które mają swe źródło w tem ubóstwianiu grosza, jakie dziś ma miejsce.

Jeżeli każdy człowiek będzie pracował, jeśli każdy będzie otrzymywał wszystko co zapracuje, będzie żył w dostatku, i będzie mógł się tego dostatku dobić połową tej pracy, której on dziś dokonywa — to jasna rzecz, że wszystkie zbrodnie i przestępstwa, które dziś codziennie dokonywują się dla grosza, znikną zupełnie. Życie ludzkie wtedy będzie stokroć milsze i piękniejsze, — ufność wzajemna i szczerość będzie panowała w stosunkach między ludźmi. Prawdziwa miłość i prawdziwa przyjaźń nie będą taką rzadkością jak dziś. Póki cały umysł człowieka na to się tylko wysila, by pieniędzy dostać, póki wszystkie myśli ludzkie tylko groszem są zaprzątnięte, to gdzież miejsce i możność wyrodzenia się u człowieka szlachetniejszych uczuć i lepszych myśli.

Ale powiedzą nam pozostanie jeszcze dużo zbrodni na świecie. Z zazdrości z zawiści jeszcze nie jeden drugiemu łeb ukręci. Otóż odpowiemy, że my przebudować ludzi nie możemy: zimniejszej krwi im nie wlejemy i tam gdzie namiętność albo uczucie gra rolę, to myśmy nie lekarze na to. Idzie nam przedewszystkiem aby urządzenia ludzkie tak zmienić, żeby one do złego nas nie prowadziły. Ale i takie zbrodnie, które namiętność albo zaślepienie wywołuje, powoli będą znikać.

Nie trzeba zapominać jak to my się teraz wychowujemy. Albo to jeden człowiek drugiemu brat? Gdzie tam brat! Żyjemy ze sobą jak najokropniejsi wrogowie! Jeden na drugiego czyha, jeden drugiemu nie ufa. Przyrównajmy siebie, to jest ludzi, do małych dzieci. Jeżeli oddamy małego dzieciaka na wychowanie do ludzi, którzy wiecznie ze sobą drą koty, którzy jedni drugich ze wszystkiego chcą wyzuć, to nie dziw, jeżeli dzieciak tak wyrośnie, że do nikogo nie będzie miał ufności, że będzie prędki i tak dalej. Inaczej byłoby, gdyby dzieciak w łagodnem i przyjacielskiem wychowywał się towarzystwie. Tak samo i dzisiejsze społeczeństwo: ono tak już się przyzwyczaiło do tego, że wszyscy są ze sobą na noże, że każdy jest prędki, gwałtowny i skory do pokrzywdzenia drugiego. W przyszłym ustroju, kiedy coraz więcej będzie braterstwa, to wszyscy poprawimy się, pozbędziemy się naszych wad i przywar, a dzieci nasze będą jeszcze lepsze i tym sposobem dojdzie ludzkość do tego, że nikt już na zapytanie: Co się dzieje na świecie? nie odpowie — Aj, źle się dzieje! Pamiętajmy o tem i pracujmy usilnie nad tem, aby tę lepszą dla ludzkości chwilę przyspieszyć.

FRANCYJA.

W poprzednim numerze Przedświtu wspominaliśmy o tem, że w Lyonie jednem z większych miast Francyi, znajduje się teraz około 30,000 robotników bez zajęcia. Dziś możemy do tej smutnej wiadomości dodać również bolesną wieść, że nędza ta coraz bardziej wzrasta i to nietylko w Lyonie, ale i w innych miastach Francyi. W Bezançon (Bezanson), w Saint-Etienne (Sent-Etien), w Montlucon, w Paryżu, w Marsylii, we wszystkich tych miastach fabrycznych zapanował zastój w przemyśle, i z tego powodu niezliczona ilość robotników jest bez chleba. Obliczają, że teraz jest przeszło 120,000 robotników bez zajęcia, i to tylko po dużych miastach.

Robotnicy radzą nad tem, co robić, i przychodzą wszędzie do przekonania, że tylko radykalna zmiana im pomoże. Tymczasem żądają, aby państwo dało im możność uczciwego zapracowania na życie. W niektórych miastach postawili robotnicy żądanie, aby zmusić piekarzy do sprzedawania chleba po tańszej cenie. I tak, naprzykład w Paryżu kosztuje funt chleba (francuzi jedzą tylko biały, pszenny chleb) dziesięć groszy polskich. Tymczasem obliczają ludzie, co są obeznani z piekarstwem, że jeśliby piekarze sprzedawali funt po 7 groszy, to jeszcze mieliby piękny zarobek. Ale majstrowie piekarscy zawiali stowarzyszenie piekarzy, które postanowiło nie sprzedawać chleba taniej niż dotychczas. Ztąd wielkie na majstrów oburzenie; robotnicy żądają, aby państwo wmieszało się do tego i zmusiło majstrów piekarskich do ustępstw; fabrykanci zaś stoją po stronie majstrów, ponieważ obawiają się, aby jutro robotnicy nie zażądali przymusowego skrócenia dnia roboczego i powiększenia płacy roboczej. Rozumie się, że rząd stanie po stronie panów.

Największej oburzającem jest, że fabrykanci się skarżą na robotników, że ci za dobrze są płatni, że gdzieindziej w Polsce, w Niemczech naprzykład, robotnicy gorzej są płatni, więc też francuzki fabrykant nie może wytrzymać konkurencyi z Niemcami. Prawda, że francuzki robotnik nie zadowolni się taką strawą i takiem życiem jak nasz, albo nawet jak niemiecki robotnik. Już od dawna walczy lud francuzki ze swymi wyzyskiwaczami i dlatego mu pod względem życia już lepiej. Teraz obawia się francuzki robotnik, aby przybysze z obcych krajów, naprzykład niemieccy, albo włoscy robotnicy, nie zgodzili się taniej pracować od niego. Gdyby się tak stało, to położenie francuzkiego robotnika jeszcze by się więcej pogorszyło.

Zaradzić na to można tylko, jeżeli robotnicy wszystkich krajów będą pamiętać, że stanowią oni jednę rodzinę, że potrzeba im koniecznie **międzynarodowej organizacyi.**

Tymczasem oburzenie między robotnikami francuzkimi powiększa się. W Roannes (Roan) w Saint-Etienne, w Lyonie i w innych miastach miały miejsce wybuchy dynamitowe. To podkładają dynamit pod dom jakiegoś łajdaka żandarma, który przeszkadza robotnikom zbierać się i radzić, to się mszczą na dozorcy w fabryce, który złem obchodzeniem się zasłużył na to, aby go skarcono. Zamachy te jednak mało korzyści przyniosły, bo robią się na chybił trafił, a co najważniejsza, bo nie ma jeszcze silnej organizacyi robotniczej.

Czują to francuzcy robotnicy i coraz więcej myślą o organizacyi. Wszędzie zakładają stowarzyszenia, urządzają zebrania; zakładają się nowe gazety socyjalistyczne. W Lyonie naprzykład, założyli robotnicy litografowany dziennik, aby ich taniej kosztował. Robią oni tak: mają w swem gronie takich, co piszą jakby 'drukowanemi literami, i tym sposobem dziennik chociaż jest litografowany wygląda tak jak drukowany.

Niedawno, bo zaledwie kilka dni temu, był zjazd niektórych delegowanych stowarzyszeń socyjalistycznych w Rennes (Ren). Musimy w tem miejscu powiedzieć, iż jedną z wad francuzkiej organizacyi jest ta, że zachodzą często spory, które przeszkadzają wytworzeniu się **jednej** partyi. Otóż i w Rennes był zjazd tak zwanych umiarkowanych, którzy wypowiadali zdanie, że trzeba korzystać z tego, co rząd dać obiecuje. Ale i teraz te złudne nadzieje coraz bardziej upadają i dojdzie prawdopodobnie w krótkim czasie do tego, że się wszyscy w jednę połączą partyję.

ROSYJA.

W żadnym może kraju walka między socyjalistami a nie jest tak zaciętą jak w Rosyi. Długą niewolą przygnieciony lud nie tak łatwo się daje obudzić ze swego snu, do którego go brzęk noszonych przezeń kajdan ukołysał. W Rosyi dotychczas najgorętszymi i najwięcej poświęcającymi się dla socyjalistycznej sprawy byli studenci zarówno biednego jak i bogatego stanu. Nareszcie w partyi rosyjskiej było bardzo dużo energicznych kobiet, które przed żadnem nie cofały się poświęceniem, gdy szło o walczenie za przyszłe oswobodzenie rosyjskiego ludu od carskiej i pańskiej niewoli. Ostatniemi czasy przyłączyło się do rewolucyjnej walki dużo oficerów armii. Zrozumieli oni, że mundur Romanowych to hańbiąca liberyja, że każdy człowiek, czy cywilny czy wojskowy, powinien się przedewszystkiem uczciwością i sumieniem kierować. Niejeden wojskowy rosyjski zrozumiał; że dziś jest on niczem innem, jak narzędziem w rękach rządu, narzędziem, którego się do jak najgorszych czasami używa celów. Człowiek co myśli, co choć trochę swobody lubi, człowiek, który dba o swoją ludzką godność, nie może dobrowolnie zrobić ze siebie takiej maszyny, która wszystko a wszystko, bez względu na sprawiedliwość i honor, dla rządu ma spełnić. Oto są przyczyny, dla których niejeden wojskowy rosyjski przystępuje do rewolucyjnej partyi i nie cofa się przed szubienicą nawet, gdy idzie o sprawę cierpiącego ludu. Już niejeden oficer, niejeden żołnierz padł ofiarą despotyzmu carskiego: wielu zesłano na Sybir, innych powtrącano do więzienia, a i męczennikami, co krew swą i życie dali, mogą się pochlubić rosyjscy oficerowie rewolucyjoniści. Tak zginął na szubienicy z rąk kata oficer Dubrowin, tak padł od kuli nikczemnego Aleksandra III dzielny obrońca ludu Suchanow. Tak teraz śmierć zabiera nam nowe ofiary.

Ostatniemi czasy sąd wojenny w twierdzy Petro-pawłowskiej w Petersburgu skazał na śmierć pięciu oficerów i dwie kobiety. Car-kat kobiet się lęka, ale nie ich słabych bezbronnych rąk — ale tej idei, która te szlachetne niewiasty ożywia. Obywatelki **Figner** i **Wolkenstein** mają oddać swe życie, bo carskie rządy, jak ów smok w bajce, tylko krwią najszlachetniejszych ludzi się żywią. Ale choćby ten smok miał sto głów, znajdzie się zawsze taki miecz, co mu je wszystkie odetnie. Oddajmy teraz cześć tym szlachetnym męczennikom, którzy idą na śmierć. Imiona, **Aschenbrennera**, **Tichonowicza**, **Rogaczewa**, **Tubarowa** i **Poknitonowa** nie zgasną w naszej pamięci. Gdy przyjdzie godzina wyzwolenia, to im wieczne postawimy pomniki; a do tej chwili będą oni nam świecić swem bohaterstwem i zachęcać nas do dalszej pracy dla naszej sprawy. Ze śmiercią tych bohaterów sprawa wszak nie zaginie.

Oto patrzcie i w Warszawie i w Modlinie aresztowano oficerów. Słyszycie, oficerowie rosyjscy, z ojca i matki rosyjanie, pracują razem z polskimi robotnikami, by zdobyć sobie i światu całemu swobodę i równość. Biblija opowiada o prorokach, którzy przepowiadali, iż nadejdą czasy, w których wilk z owcą, człowiek z tygrysem razem, jak pokrewne sobie istoty, żyć będą. Nam już proroków nie potrzeba: kiedy ludy sobie bratnie dłonie podają, kiedy wszystkie nanawiści narodowe znikają, i ludzie rozmaitych narodowości zgodnie pracują nad zaprowadzeniem sprawiedliwego porządku, to jest to zapowiedź nowego życia na ziemi, jest to zapowiedź jakiejś nowej, szczęśliwej przyszłości. Ta zapowiedź się urzeczywistni, trzeba tylko wyrwać ten kąkol i ten chwast, który nam na przeszkodzie stoi, mianowicie: królewskie rządy i kapitalistyczne porządki.

Nad grobem męczenników podajmy sobie dłonie dla dalszej wspólnej pracy, a na ich mogile wznieśmy okrzyk: Niech żyje scyjalna rewolucyja! Jest to okrzyk, który naszych męczenników ożywiał, jest to hasło dla którego i Aschenbrenner i jego towarzysze pracowali, nareszcie jest to sztandar, pod którym nas lepsza przyszłość czeka!

Jakkolwiek bardzo to smutne, że tyle najlepszych ludzi musi aż życiem przypłacić, swoje poświęcenie dla sprawy robotników, z drugiej jednak strony, musimy zaznaczyć, że partyja rosyjskich nihilistów «Narodnaja Wola» nietylko nie upada na siłach i na duchu, ale owszem się podnosi. Na miejsce powieszonych, uwięzionych wstępują nowi, nie lękając się prześladowań, i mając to mocne przekonanie, że sprawa robotnicza, mająca za sobą słuszność i siłę w końcu zwyciężyć musi.

Niedawno, to policyja i urzędnicy carscy na wszystkie strony świata trąbili, że już zgnietli rewolucyjną rosyjską partyję, i że rząd, car i panowie rosyjscy mogą być spokojni, że im żadne niebezpieczeństwo nie grozi.

Aż tu niespodziewanie, w samym Petersburgu, pod nosem cara, policyi i całego rządu, nihiliści, wydali wielką gazetę, w której powiadają, że ani więzienia, ani prześladowań, ani nawet śmi.rci się nie ulękną i nie ustapią, póki nie zdobęą dla ludu swobody i ziemi. I dużo a dużo ogrnmnie ciekawych rzeczy w tej gazecie. Ale najciekawsze dla nas, co w tej gazecie się mleści, to ugoda jaką zawarło stowarzyszenie robotników polskich w Warszawie i całej Kongresówce «Proletaryjat» zwane ze stowarzyszeniem rosyjskich rewolucyjonistów. W ugodzie tej, przyrzekają sobie oba te stowarzyszenia, razem działać i wspólnie sobie dopomagać, w walce przeciwko rządowi i fabrykantom. Również ciekawe bardzo znajdują się w tej gazecie wiadomości z różnych stron Rosyi, o chłopach, jak to oni się już poznali i na rządzie i panach i jak im się za dotychczasowe krzywdy wypłacają.

A kiedy tak i ludy się pobratają i chłop pozna, że cała jego nędza to z przyczyny panów i rządu, kiedy tak to widzicie i wojsko, stanie po stronie ludu, to cóż pozostanie rządowi i panom? — Muszą zginąć marnie!

Co się dzieje w kraju?

W KRÓLESTWIE.

Kiedy nadejdą jakie wiadomości z Warszawy i Królestwa o tem, jak się to tam robotnicy urządzają, jak już poznali źródło, z którego cała ich bieda płynie, i jak raźno ochoczo i sprytnie zabierają się do tego, aby złe usunąć, to aż się serce każdemu robotnikowi raduje. A nie tak im to łatwo idzie jak gdzieindziej. Bo rząd rosyjski to za lada słówko, za najmniejszy czyn, to zaraz pakuje do kozy, wywozi w Sybir, a czy to rzadko i wiesza? Słyszeliście już, jak to carskie zbiry, przed przyjazdem cara do Warszawy, uwięzili co najdzielniejszych obrońców robotniczej sprawy, jak oni to wietrzyli, aby odkryć i zabrać drukarnię, w której się «Proletaryjat», gazeta robotnicza drukuje. Oj, ten Proletaryjat to on im solą w oku. Nie długo udało im cieszyć, że przez jakiś czas po aresztowaniach musiano się wstrzymać z wydawnictwem.

Otóż właśnie radosna wiadomość dochodzi z Warszawy, że właśnie nowy numer tej gazety się już drukuje i wkrótce się ukaże. A możemy być pewni, że robotnicy warszawscy słowa dotrzymają. Oj, będą się też policyjanci wściekać.

Na zakończenie wiadomości z Kongresówki nie pozostaje nam nic innego, jak tylko radzić robotnikom galicyjskim i poznańskim, również takie stowarzyszenie między sobą zawiązać jak «Proletaryjat» w Warszawie, a wtedy walcząc wspólnie przeciw wrogom robotniczej sprawy mogą być pewni zwycięztwa.

W GALICYI.

Galicyjskie gazety to straszne lamenty zaczynają wywodzić, że tam dużo teraz jest bankructw. Piszą, że we Lwowie, to dużo kupców zbankrutowało, i to przedewszystkiem drobnych kupców, co to zaledwie czasem i nie na całe kilka tysięcy reńskich mieli towarów. Nie mogą one pojąć tego o czem już dziś każdy wie dobrze, o czem my już w jednym z poprzednich numerów pisali, i co zawsze powtarzamy, że wielkie kapitały pochłaniają małe. Niechże to będzie na naukę i małym kupcom i drobnym majstrom, że wobec konkurencyi fabrykantów i wielkich kupców, czy wcześniej, czy później oni upaść muszą, muszą zostać robotnikami, sługami kapitału. I tu im jeszcze powtórzymy, że jedyne dla nich zbawienie, to połączyć się razem z robotnikami i wspólnie walczyć przeciwko kapitalistom i fabrykantom.

W Kopyczyńcach szlachcicowi Baworowskiemu nie podobała się droga gminna, postarał się więc u rządu, a czegóż by rząd szlachcicowi odmówił, jeśli tylko chłopska skóra ma na tem cierpieć — aby tę drogę skasować, a nową przeprowadzić. Szlachcicowi zachciało się nie tylko mieć nową drogę, ale aby ją chłopi zrobili. Bo takie jest prawo w Galicyi, że szlachcic daje materyjały to jest, drzewo, a chłopi robotę. Ale dla chłopów dogodniejszą była stara droga, nie chcieli więc nowej robić. Szlachcic sprowadził żandarmów, i żandarmi strzelali do bezbronnych chłopów.... Trzech zabili, czwartego ciężko raniono. A za co? Że nie chcieli wygodzić kaprysom polskiego szlachcica. Jeszcze na tem nie koniec. Pozostałych oskarżono, i zasądzono na więzienie. Jednego z nich Iwańczuka nazwiskiem, za to, że odkrył piersi i wołał do żandarmów: Strzelajcie, dolewajcie krwi do krzywd, jakie nam panowie wyrządzają, skazano najdłużej, bo na miesiąc więzienia.

Dziś sądy tylko dla panów. Dla chłopów niema w nich sprawiedliwości. To też nie pozostaje dla nich, jak samym sobie dochodzić krzywdy. Pozostaje im tylko rada Kazimirza króla chłopów: «Masz chłopie hubkę i krzesiwo, zrób sobie sam sprawiedliwość».

Na dzień 4-go Listopada naznaczono rozprawę towarzysza Malankiewicza i wspólników o rzucenie bomby pod policyją krakowską. — Proces ten miał się już odbyć dawiej, ale został odłożonym z powodu aresztowania tow. Piechowskiego w Pradze czeskiej.

W DRUKARNI „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, RUE BERGER, 5